

Miałem napisać krytykę artykułu z "Aeon"; jego autorami są Adam Frank, profesor astrofizyki z University of Rochester, Marcelo Gleiser, profesor filozofii przyrody i profesor fizyki i astronomii z Dartmouth College, oraz Evan Thompson, profesor filozofii z Peter Wall Institute for Advanced Studies z University of British Columbia w Vancouver.

Zniechęciłem się, kiedy przeczytałem go powtórnie, patrząc na znajome, podgryzające naukę argumenty. Nauka nie może dać nam obiektywnego obrazu rzeczywistości, twierdzą autorzy, ponieważ „rzeczywistość” jest zawsze przefiltrowana przez naszą świadomość (i, nawiasem mówiąc, życzymy szczęścia, Nauko, z wyjaśnieniem świadomości!) Pogląd, że postrzegamy obiektywną rzeczywistość, twierdzą Frank i jego współautorzy, jest „bardziej teologiczny niż naukowy”. (Tyle, że teologia nie może czynić dających się weryfikować przewidywań, a nauka może!) Nauka zmienia się także w miarę jak zmienia się nasze doświadczanie tego „jak mają się rzeczy” (patrz mechanika kwantowa). Tak więc, twierdzą, nie pojmujemy Rzeczywistości.



Kiedy zacząłem porządkować w umyśle argumenty, poczułem niemal fizyczne mdłości. Oczywiście, nie wiemy z całą pewnością, że istnieje zewnętrzna rzeczywistość niezależna od naszego doświadczania, ale jeśli jej nie ma, to nasze przewidywania są zadziwiająco udane. I zwierzęta postrzegają rzeczy, które są zgodne z tym, co my postrzegamy (tj. kaczka krzyżówka niepokoi się, kiedy widzi czapłę modrą w pobliżu swoich piskląt; kiedy woda zamarza dla nas, zamarza także dla kaczek i tak dalej). Czy nie znaczy to, że jest tam coś, co widzimy i co widzą

wszystkie inne gatunki, każdy z bardzo odmienną świadomością?

I ten wstępny akapit całego artykułu:

*Problem czasu jest jedną z największych zagadek nowoczesnej fizyki. Pierwszy kawałek tajemnicy jest kosmologiczny. Dla zrozumienia czasu naukowcy mówią o znalezieniu „pierwszej przyczyny” lub „stanu początkowego” – opisu wszechświata na samym początku (lub „w czasie równym zero”). Aby jednak ustalić stan początkowy, musimy znać cały układ. Musimy zmierzyć pozycje i prędkości jego składowych części, takich jak cząstki, atomy, pola i tak dalej. Ten problem natyka na twardą ścianę, kiedy mamy do czynienia w pochodzeniem samego wszechświata, ponieważ nie mamy spojrzenia z zewnątrz. Nie możemy wyjść ze skrzynki, żeby do niej zajrzeć, bo skrzynka jest wszystkim, co istnieje. Pierwsza przyczyna jest nie tylko niepoznawalna, ale naukowo nieczytelna.*

Przede wszystkim: nie wiemy, czy istnieje pierwsza przyczyna; można przekonująco argumentować, że wszechświat w takiej lub innej postaci rodził się z innych wszechświatów i że po prostu były wszechświaty aż do samego dołu. Fizycy mówią nam, że pojęcie czasu przed początkiem obecnego wszechświata nie ma sensu, bo początek czasu jest zbieżny z początkiem czasoprzestrzeni. A jeśli pierwsza przyczyna jest naukowo nieczytelna, a taką wydaje się być, to dlaczego powiedzenie, że nie możemy ustalić „pierwszej przyczyny” (która, nawiasem mówiąc, NIE jest równoznaczna ze „stanem początkowym”), ma być krytyką nauki.

A potem dotarło do mnie, że mam opłacaalne i przyjemne zadanie do wykonania, więc dlaczego miałbym tracić czas na powtarzanie tych samych starych argumentów?

Jeśli chcecie zobaczyć, jak naukowcy i filozofowie łączą siły,

by pokazać, że Nauka To Nie Wszystko (z czym wszyscy zgadzamy się), sami to przeczytajcie. Czym innym jest jednak mówienie, że nauka różni się od muzyki i że nigdy nie dowiemy się, dlaczego jedni ludzie lubią Stockhausena, podczas gdy inni nie znoszą go (właściwie, któregoś dnia nauka może być w stanie na to odpowiedzieć!), a czym innym powiedzenie, że nauka jest zasadniczo teologicznej natury. Tak, nauka może się mylić i wszystko, co możemy zrobić to tworzyć modele, które coraz lepiej odzwierciedlają nasze postrzeganie wszechświata i które przewidują rzeczy, jakie możemy zaobserwować. Jedna rzecz jest pewna: byłoby nadzwyczajne, gdyby Einsteina *postrzeganie* wszechświata odpowiadało zakrzywianiu światła przez Słońce, ale w rzeczywistości może nie być ani światła, ani Słońca, a tylko jakiś rodzaj Matrixa.

O, jeszcze jedna rzecz jest pewna: teologia nawet nie zbliża się do nauki w rozumieniu rzeczywistości, ponieważ różni teolodzy (w odróżnieniu od różnych naukowców) różnią się niesłychanie w opisie tego, co ich zdaniem składa się na rzeczywistość i nie ma sposobu osądzenia, kto z nich ma rację. Z drugiej strony wiemy, że nie ma eteru i że możemy przetestować, czy materia wygina światło. Kiedy teolodzy znajdą sposób na powiedzenie nam, czy istnieje bóg i czy ten bóg jest jeden, czy też jest ich wielu (jak utrzymują hindusi), i jak jest natura tego boga, wtedy zacznę mówić, że teologia jest naukowa w swej naturze.

Mam wrażenie, że jedynym celem takich artykułów jest umniejszenie nauki. Powiedzcie mi, w imię czego to robią, bo naprawdę nie wiem. Być może ludzie są zirytowani, że nauka ciągle posuwa się do przodu i spycha bzdurne urojenia w kąt oraz że inne dziedziny ludzkich starań nie odnoszą takich sukcesów.

W każdym razie mnie już wystarczy. Jestem zmęczony tego

rodzaju argumentami. Krytykowałem je wcześniej i nie muszę się ciągle powtarzać, ale przejdę do ciekawszych zajęć. Zastanawiam się, dlaczego panowie Frank, Thompson i Gleiser strzelają do nauki, a nie do teologii?

[More science-dissing from two scientists and a philosopher](#)

Why Evolution Is True, 27 stycznia 2019

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

[Artykuł pochodzi z Listów z naszego sadu](#)